CENA NUMERU 10 GROSZY.

NIEDZIELA

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI DIECEZJI CZĘSTOCHOWSKIEJ

Nr. 30. CZĘSTOCHOWA, DNIA 23 LIPCA 1939 ROKU. ROK XIV.

NIEPOKOJĄCE OBJAWY.

O WYŻSZĄ KULTURĘ W POLSKIM ŻYCIU SPOŁECZNYM.

Prasie stawia się zazwyczaj duże wymagania. A już prasie katolickiej przede wszystkim. Żąda się od niej z surowością, by była heroldem samych dobrych wieści, „ku pokrzepieniu serc", tak jakby życie nie znało innych stron poza samymi radosnymi przejawami.

To wymaganie stawia jednak piśmiennictwo katolickie wobec trudnego zagadnienia. Mą podawać krzepiące momenty z życia. Ależ dobrze! — Tego nikt nie pragnie pomijać. Niech tylko będzie ich jak najwięcej, niech bodaj z nich samych składa się materiał informacyjny.

Ale co robić, jeśli na kanwie życia znajdą się zbyt krzykliwe i rażące kolory, jeśli znajdą się niebezpieczne cienie?... Pominąć je milczeniem? — Ale wtedy prasa straci charakter wszechstronnego obserwatora i informatora. Pisać znów o nich, to narazić się na zarzut siania pesymizmu i zwątpienia. Wyjście z sytuacji istotnie trudne. A jednak prasa musi oświetlać nie tylko radosne ale i smutne przejawy życia. Do takich należy też bezwątpienia widoczny zanik kultury w życiu społecznym polskim. W tej sprawie chcemy dziś zabrać głos.

Z OBSERWACJI CZĘSTOCHOWSKICH.

Dużo uwag na ten temat dostarczyła ostatnia pielgrzymka do Częstochowy z okazji uroczystości tercjarskich.

Kiedy zamieściliśmy artykuł o losie pielgrzymów przybywających w większej liczbie do Częstochowy, zwrócono nam uwagę, że ujęliśmy zagadnienie zbyt jednostronnie, pisząc o brakach w organizacji ruchu pątniczego, a zapominając o brakach po stronie samych pątników. Uwadze tej przyznaliśmy rację. Przyznajemy zresztą, że sprawę tę pominęliśmy celowo, zamierzając zająć się nią przy najbliższej okazji. Brak ten uzupełniamy dziś. A chodzi nam o to, że obserwacje z zachowania się pątników u stóp Jasnej Góry, budzą bardzo poważne zastrzeżenia. Powiedzmy jasno: To, co oglądaliśmy w Częstochowie podczas pielgrzymki tercjarskiej, przechodzi wszelkie pojęcia i wystawia smutne świadectwo kulturze naszego ludu.

To, że zdążające w stronę klasztoru pielgrzymki bardzo często zajmują niemal całą, najszerszą w Polsce ulicę, tamując normalny ruch i wywołując obawę o nieszczęśliwe wypadki — to jeszcze uważać można za mało znaczący drobiazg. Zauważyć jednak przy tem trzeba, że najczęściej piękna ulica, otaczana wielką troską przez miasto, ponosi w takich razach niepotrzebne szkody. Lud nasz posiada dziwny zwyczaj nieoszczędzania niczego na swej drodze. Nie wystarczają



W dniu 15 lipca obchodziła Polska 529 rocznicę bitwy pod Grunwaldem, w której wojsko polskie i litewskie pod wodzą króla Władysława Jagiełły i księcia Witolda rozgromiło zaborczy zakon Krzyżacki. Ilustracja przedstawia bitwę według obrazu Jana Matejki.

mu aleje, chodniki ani nawet jezdnie. Maszeruje bezceremonialnie jeszcze po trawnikach, niszczy i łamie kwiaty, zamieniając piękne zieleńce w ubite ścieżki, wymagające potem kosztownej pracy, by je doprowadzić do pierwotnego stanu.

Dziwna rzecz: wielkie, wielotysięczne pielgrzymki z zachodnich dzielnic kraju mogą dostać się na Jasną Górę w zadziwiającym porządku, w równym szyku, poważnie, jak przystało na pątników. Tymczasem znacznie mniejsze grupy z innych stron idą nie tylko bezładnie, ale i niszcząc wszystko po drodze. Że jest to wina kierowników pielgrzymek, o tym pisać nie trzeba. I jest to smutne, że na to żadnej nie zwraca się uwagi.

NIEŁAD I ZNISZCZENIE.

Kto oglądał kiedykolwiek okolice podjasnogórskie po okresie masowych pielgrzymek, ten mógł się przekonać, że szkody i straty miejskie są często znacznie większe. Wydeptane doszczętnie trawniki nawet poza ogrodzeniem, niemożliwy brud, zaśmiecenie całej okolicy, połamane krzaki i drzewa — oto ogólnie naszkicowany obraz z n i s z c z e n i a. Zastraszający był ten obraz zwłaszcza po ostatnich uroczystościach. Opowiadano nam, że 40 robotników miejskich porządkowało przez kilka dni parki i place, usuwając całe masy nieczystości i naprawiając szkody. A szkody te były wielkie. Dość powiedzieć, że nie oparły się jakiemuś niepojętemu wandalizmowi nawet 40-letnie tuje w parkach, nie mówiąc już o wielu innych połamanych drzewach, ani zniszczonych kwietnikach. A dałoby się przecież temu jakoś zaradzić, gdyby więcej wychowywano lud w poszanowaniu piękna i pracy ludzkiej, nie mówiąc o cudzej własności.

Przykre wrażenie wywoływał też widok niemożliwego do opisania ścisku w bramach klasztornych. Mimo ułatwionego dostępu do kościoła dzięki jednokierunkowemu ruchowi metoda przepychania się łokciami święciła nadal smutne tryumfy. A rezultat tego? — narzekania graniczące z przekleństwami i konieczność poważnej pomocy lekarskiej w bardzo licznych wypadkach. Ten sam niewytłumaczony tłok panował zresztą w całym klasztorze, ułatwiając pracę przybyłym na gościnne występy złodziejom kieszonkowym.

Słyszeliśmy potem liczne oświadczenia nieprzywykłych do takiego stanu pątników, którzy wyrzekali się na przyszłość udziału w pielgrzymkach, nie chcąc ryzykować zdrowia, ani ubrania i przywiezionych groszy. I trzeba sobie powiedzieć jasno: jeśli nie ulegną zmianie dotychczasowe warunki, ruch pątniczy na Jasną Górę nie będzie wzrastał, ale kurczył się będzie.

Trzeba więc złu zaradzić. A jak? — Niech o tym pomyślą bardziej powołani.

BRAK KULTURY W PRASIE.

Bogiem a prawdą trudno dziwić się ludowi, że nie wykazuje kultury w miejscach pielgrzymkowych, skoro brak jej często tam, skąd powinna promieniować, na łamach prasy. Zwłaszcza w czasach obecnych. Był czas, kiedy liczono się ze słowem i kiedy unikano niekulturalnej walki.

Dziś, czy to dlatego, że do zawodu pisarskiego weszli ludzie bezideowi i bez kultury, czy dlatego, że ogólny poziom kultury obniżył się u nas — prasa coraz częściej staje się terenem niedopuszczalnych w metodach i formie walk.

Przestały jakoś razić wyrazy i określenia zaczerpnięte z języka szumowin. Obrzucają się dziś przeciwnicy najbardziej ordynarnymi wyzwiskami. Stosują metody walki karcone nawet na przedmieściach i na boiskach sportowych, a cóż dopiero powiedzieć o prasie.

Trzeba przykładów? — Dobrze! Wystarczy przeczytać artykuł zamieszczony przed paru tygodniami na łamach „Czerwonej Róży", a już znajdzie się potwierdzenie tego, o czym piszemy. Albo i taki przykład: Jak wiadomo włączono ostatnio do Wielkiego Chorzowa szereg gmin okolicznych. Ponieważ w odrebnych dotąd miejscowościach były jednobrzmiące nazwy ulic, okazała się obecnie potrzeba zmiany niektórych nazw, aby nie wywoływały zamieszania. Ten fakt dał okazję jednemu z pism stołecznych do nieszczerego ubolewania, do wyzywania na „lokajskie dusze" i t. p. A przecież prosty, chłopski rozum wskazuje, że nie popełniono jeszcze nic zdrożnego, zastępując jedną nazwę inną, bo tak wymagała tego potrzeba. A tu odrazu, od ręki, ze zbolałego serca sypie się nazwa „lokajstwo". I to się nazywa „poziom", „służba społeczna".

BRAK KULTURY W SPORCIE.

Nie jest to nowina. Takie różne niedociągnięcia były zawsze. Ale to gorsze, że nie zanosi się na poprawę. Owszem, dzieje się coraz gorzej. Bo jeżeli niezadowolony gracz na boisku opuszcza spodenki i pokazuje się zebranym tłumom takim, jakim się urodził, to fakt taki mocno już świadczy o daleko posuniętym braku kultury. A dodajmy do tego jeszcze częste wypadki bójek wśród „publiczności" sportowej, jak np. ostatnio pod Warszawą, gdzie nawet w autobusie siedzącym graczom niedarowano, ale obrzucono ich kamieniami i raniono — otrzymamy wtedy smutny obraz wychowania w sporcie i przez sport.

DOCHODZI DO ZDZICZENIA.

Ze znanego publicystę z Obozu Z. N. spoliczkowano niedawno na ulicy — to nie budzi już zdziwienia. Takie wypadki były i były gorsze wypadki, kiedy nie tylko policzkowano, ale łamano kości, strzelano, raniono. Zbyt słaba była na to reakcja społeczeństwa. I dlatego wypadki takie się powtarzają.

Ale co powiedzieć o takim wypadku zdziczenia, o jakim doniosły niedawno gazety, opisując scenę ukamienowania żywej krowy przez gromadkę wyzutych z wszelkich uczuć wyrostków, a kiedy znalazł się człowiek, który zaprotestował przeciw tej szalonej zabawie i on omal nie padł ofiarą przechodzącego pojęcie zdziczenia.

DOKĄD IDZIEMY?

Smutna jest wymowa opisanych faktów, smutne jest i to, że mnożą się one z dnia na dzień.

Czynimy wysiłki, aby podnieść Polskę w zwyż. Budujemy, zbroimy się, staramy się o zgodę w narodzie. Co jednak warte będą te wysiłki, gdy nie wykażemy troski o kulturę w społeczeństwie? Dokąd wtedy zajdziemy? Jest to sprawa pilna, paląca i obchodzić powinna wszystkich. Wychowaniu społecznemu trzeba poświęcić więcej uwagi.

A któż wychowuje społeczeństwo? — Dom, szkoła, Kościół, organizacja. Przed nimi leży ogromne pole pracy. Zwłaszcza przed szkołą i organizacjami. Jeśli dom daje fundament w wychowaniu, to zadaniem szkoły jest to wychowanie domowe uzupełnić i natchnąć szlachetniejszym jeszcze duchem. Nie zrobi tego oczywiście szkoła w obecnych warunkach, gdzie nauczyciel przeciążony pracą, ledwie może podołać wymaganiom naukowym. Dlatego należy stworzyć lepsze warunki pracy nauczycielskiej.

A organizacje pamiętać muszą, że celem ich jest dziś nie tylko pielęgnowanie pewnych specjalności wśród członków, ale głównie urabianie człowieka — obywatela, — świadomego obowiązków i odpowiedzialności za losy kraju i dobrego pracownika społecznego, harcerza, sportowca, zawodowca, a zawsze ideowca.

To jest wołanie chwili! R.

Na niedzielę 8-mą po Zielonych Świętach.

EWANGELIA. Łuk., XVI, 1—9.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów swoich tę przypowieść: „Pewien człowiek był bogaty i miał włodarza, którego przed nim oskarżono, iż trwonił dobra jego. Przywoławszy go przeto, rzekł doń: „Cóżto ja słyszę o tobie? Zdaj sprawę z włodarstwa twego, albowiem już dłużej nie możesz włodarzyć“. Włodarz zaś mówił do siebie: „Co ja pocznę, gdy pan mój odbierze mi włodarstwo? Kopać nie mam siły, żebrać się wstydzę. Wiem, co uczynię, aby mnie przyjęli do swych domów, gdy będę złożony z włodarstwa“. Przywołał przeto z osobna każdego z dłużników swego pana. Pierwszego zapytał: „Ile winieneś panu mojemu?“ A on rzekł: „Sto baryłek oliwy“. On zaś mu powiedział: „Bierz swój zapis, siadaj zaraz i pisz: pięćdziesiąt“. Następnie zapytał drugiego: „A tyś ile winien?“ On zaś odrzekł: „Sto miar pszenicy“. Rzekł też do niego: „Bierz swój zapis i napisz: ośmdziesiąt“. A pan pochwalił przewrotnego włodarza za to, że przebiegle postąpił; albowiem synowie tego świata są przebieglejsi, gdy chodzi o im podobnych, niż synowie światłości. Ale ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych.

HITLER CZY JEZUS?

Rzeczywiste położenie Kościoła w Niemczech.

Pytanie: — „Powiedzcie moje dzieci — kto w naszych czasach najwięcej przypomina nam Jezusa przez swe umiłowanie upośledzonych i biednych i swą gotowość do poświęceń dla dobra ludzkości?

Odpowiedź: — „Führer!“

Pytanie: — „A kto najwięcej przypomina uczniów Chrystusa i ich wierność w przywiązaniu do swego wodza i nauczyciela?

Odpowiedź: — „Generał Goering, dr. Goebbels, kapitan Roehm“.

Oto wyjątek z katechizmu“ nar. socjalistów, który się pojawił w szkołach hitlerowskich już w pierwszych czasach nowego reżimu. W następnych latach jednak imię wiernego ucznia i wyznawcy, kapitana Roehma, po znanej krwawej kąpieli, jaką mu urządził jego mistrz, zostało dyskretnie z odpowiedzi katechizmowych wycofane.

Ukazała się w tych dniach niezwykła książka o kryzysie wewnętrznym, jaki przeżywa hitleryzm. Mianowicie pisarz angielski **Wiliam Teeling** — z narażeniem życia przeniknął do organizacji hitlerowskich i starał się wybadać istotne nastroje, jakie tam nurtują w stosunku do Kościoła katolickiego. Ogłosił on swe ciekawe spostrzeżenia w pracy **„Hitler czy Jezus?“.** Pisze on: „Młode pokolenie Niemiec w większości swej rzeczywiście odeszło już od Kościoła katolickiego, zmuszone niesłychanym naciskiem administracji hitlerowskiej i sprytną propagandą neopogańską — ale przy całej swej pozornej lojalności wobec reżimu zaczyna już to młode pokolenie niemieckie często bardzo odczuwać całą niedorzeczność ubóstwiania przywódców hitleryzmu, porównywanie Jezusa z Hitlerem i t. d.



W dniach od 25—30 b.m. odbędzie się w Lublanie 6-ty Międz. Kongres Chrystusa Króla, na którym Ojca św. reprezentować będzie jako Legat Papieski J. Em. Ks. Kard. Prymas Hlond.

„Kto wie — pisze dalej Teeling — czy już nie jest bliską chwila, kiedy ockną się umysły młodych Niemców, zasnute mgłą fanatyzmu politycznego. Hitler i jego zwolennicy wyzyskali w sposób nieuczciwy entuzjazm patriotyczny młodego pokolenia niemieckiego, pragnącego „odegrać się“ i naprawić szkody poniesione przez Niemcy cesarskie w Wielkiej Wojnie. Do tego przebudzenia i otrzeźwienia, które uwydatnia całą płytkość i niewłaściwość szczepienia na duszy niemieckiej mrzonek neopogańskich, przyczynią się prawdopodobnie wzrastające trudności gospodarcze i polityczne hitlerowskiej Rzeszy.

„Urok, jaki roztaczał na Hitler Jugend w ciągu ostatnich lat „Führer“, od czasów zahamowania jego zapędów zdobywczych przez Polskę, szybko maleje... Kto wie, czy właśnie z łona dotychczasowych najgorliwszych zwolenników obecnego reżimu nie wyjdzie zarzewie buntu duszy ludzkiej poniżanej przez silny i brutalny nacisk propagandy neopogańskiej... Ocknie się zahipnotyzowana wola mas — i to może doprowadzić do obalenia nazizmu od wewnątrz. Był by to ratunek dla żyjącej od paru miesięcy w ogromnym napięciu nerwów Europy“...

Jaki jest rzeczywisty stan Kościoła w dzisiejszych Niemczech? Pośrednią odpowiedzią na to pytanie jest ciekawy dokument, zamieszczony w znanym ze swej walki z bezbożnictwem czasopiśmie wydanym w Rzymie. Jest to list z Rzeszy Niemieckiej, podany oczywiście z zachowaniem milczenia co do autora, a nadesłany specjalną drogą do Rzymu, gdyż poczta hitlerowska kontroluje listy i za najmniejsze wykroczenie przez krytykę reżimu grozi obóz koncentracyjny.

Z listu tego dowiadujemy się, że **„sytuacja religijna w Rzeszy uległa znowu pogorszeniu i staje się już wprost nieznośną. Jest tam prześlado**

wanie Kościoła, okropniejsze „niż to, które miało miejsce w Hiszpanii... bardziej sprytne... Nauczyciele np. w szkole hitlerowskiej drwią jawnie z religii. W pewnej szkole po lekcji katechizmu, nauczyciel-hitlerowiec, który miał następny wykład, zapytuje dzieci: „Cóż to za szachrajstwa urządzano z wami na poprzedniej lekcji?" Były wypadki, gdy kierownicy młodzieży szkolnej, należący do partii hitlerowskiej, publicznie wobec dzieci lżyli kapłanów katolickich, nazywając ich świniopasami".

„Moje dzieci — pisze dalej autor, chodzą do szkoły, której kierownikiem jest hitlerowiec, przechwalający się, że wystąpił z Kościoła i któremu właśnie władze szkolne dały możność oddziaływania na uczniów klas".

Wszystkie objawy ostatnich czasów przemawiają raczej za tym, że prześladowanie Kościoła w Niemczech będzie wzrastało. Jeżeli jednak Chrystianizm zniknąłby w Trzeciej Rzeszy — pisze dalej autor wspomnianego listu — to stalibyśmy się najbardziej zdemoralizowanym narodem na świecie... Ale wydaje się to niemożliwe. Ci, co wytrwali przy Kościele w Niemczech — a jest ich jeszcze miliony — powtarzają ostatnio ślubowanie tej treści: „Przysięgamy strzec wiary Chrystusowej. Nawałnica się wzmaga, ale jesteśmy gotowi walczyć o to, aby herezja, która spowija w mroki duchowe naszą ojczyznę, uległa zniszczeniu".

Dwie pielgrzymki.

Bawiła niedawno w Częstochowie pielgrzymka katolików węgierskich, która przywiozła ze sobą piękne wotum przed obraz Jasnogórskiej Pani z wdzięczności za uzyskanie wspólnej granicy między dwoma narodami.

Dziś mili pielgrzymi dawno już są u siebie w kraju. Ale w Częstochowie żyje pamięć o nich.

Przybyli zaraz po przyjeździe na Jasną Górę. Niemożliwością było dostać się do kaplicy. Wyszedł więc ich duchowny przewodnik ze mszą św. do bocznego ołtarza na krużgankach. Węgrzy wiankiem otoczyli ołtarz. Wyjmują książeczki do nabożeństwa i modlą się. Każdy! Miało się wrażenie, że to ludzie z innego świata.

Nie rozumieli, że można „odstać" tylko mszę. Ale rozumieli to, że odprawiana Najśw. Bezkrwawa Ofiara wymaga łączenia się z nią duchem, udziału żywego. Dlatego w skupieniu i z powagą zatopili się w modlitwach. A kiedy słyszeli obok zbyt głośne rozmowy, uciszali je zdziwieni tym, że ktoś może tak swobodnie traktować najświętszą Tajemnicę.

Do Kaplicy dostali się drugiego dnia. Trzeba było widzieć, z jakim wzruszeniem wpatrywali się w ciemną twarz Najśw. Panny. Przybyli do Niej z daleka. Niemal wszyscy po raz pierwszy w życiu. I jakby to miało być po raz ostatni — rzeźbili w swych duszach Cudowny Obraz, jako pamiątkę na całe życie. A kiedy zaśpiewali — nie było warg, któreby nie brały udziału w śpiewie. Śpiewali równo, mocno, poważnie. Był wśród tych śpiewów i narodowy hymn węgierski i naszemu sercu bliskie „Boże coś Polskę". Po węgiersku. Znów śpiewali wszyscy.

Mimowoli nasunęły się porównania. U nas śpiew zostawia się najczęściej ludowi. Inteligencja bierze w nim udział tylko od święta. Dlatego w niektórych kościołach panuje cisza prawie stale. Chyba, że ją przerwie śpiew żałobny celebransa i organisty, lub czyjś popis solowy. A o książeczkach do nabożeństwa nie ma co mówić. Modli się z nich zaledwie część wiernych. Reszta myśli. A o czym? Bóg to wie.

Zaopatrzeni w książeczki i śpiewający z zapałem pielgrzymi węgierscy wszyscy należeli do inteligencji...

— — — — — — — — —

W kilka dni później przybyli nasi rodacy z Ameryki.

— Jakże się państwu podobała Jasna Góra? — pyta ktoś.

— Trudno na to odpowiedzieć — mówią. — Gdy się ujrzy Obraz Cudowny — niemożliwe oprzeć się głębokiemu wzruszeniu. Czuje się, jak łzy napływają i jak wzruszenie odejmuje mowę. O, tu człowiek modli się całą duszą. Tu wszystko przemawia i bierze za serce, a myśl oderwać się nie może od miejsca tak świętego.

Tak modlą się ci, którzy z daleka przybyli i odczuli Serce najlepszej z Matek.

Nikt ich nie witał, nikt nie pobudzał do wzruszeń. A jednak u stóp Matki doznali wzruszeń najgłębszych.

Takich pielgrzymek jest wiele. Ile westchnień płynie w ciągu roku przed tron Maryi, ile skarg, próśb i bólu wysłucha Ona — wie to sam Bóg. I Bóg policzyć może tylko te łzy, które spłyną po delikatnych i zoranych troską obliczach.

I czemu to jednocześnie spotyka się tyle pustych świątyń i czemu widzi się podczas nabożeństw tylu biernych widzów a nie uczestników świętych tajemnic i obrzędów... Różne bywają pielgrzymki, ale różną też widać jest i pobożność wiernych.

PODCZAS WAKACYJ WYSTARCZY I BRUKOWIEC.

Lato! Zmęczony kłopotami i pracą człowiek szuka wypoczynku. Wyjeżdża w góry, nad morze, do uzdrowisk. I najczęściej chętnie zrywa ze wszystkim, czem żył w domu. Z katolicką gazetą także. Dobre pismo zaniedbuje. Nie odnawia prenumeraty, nie pamięta o zmianie adresu. Chce wypoczywać od wszystkiego. Nawet od czytania.

Choć nie, nie zupełnie. I w uzdrowisku sięga po gazetę. Jest nią najczęściej obfitujący w plotki i sensacje brukowiec. To ciekawi i to się popiera. Wątpliwej wartości staje się wypoczynek tego, kto odrzuciwszy inny pokarm, szuka niezdrowej sensacji.

Ach kiedyż miernota oceniana będzie jednakowo i przy warsztacie pracy i podczas wypoczynku. I kiedyż dobre i pożyteczne pismo stanie się nieodłącznym towarzyszem naszym!

Ludność Miasta Watykańskiego.

Według ostatnich danych statystycznych liczba stałych mieszkańców Miasta Watykańskiego wynosi 953 osoby, z czego 741 osób, posiadających obywatelstwo watykańskie, oraz 212 obywateli innych państw. Z pośród 741 obywateli watykańskich 566 jest pochodzenia włoskiego i 117 szwajcarskiego, reszta należy do różnych narodowości, przeważnie francuskiej i niemieckiej. 31 osób jest obywatelami watykańskimi od urodzenia.

Ważność błogosławieństwa apostolskiego udzielonego przez radio.

Penitencjaria Apostolska ogłasza specjalnym dekretem, że stosuje się do życzenia Ojca św., pragnącego, by zdobycze nauki naszej epoki mogły także służyć dziełu zbawienia dusz, odpust całkowity, związany z błogosławieństwem apostolskim „urbi et orbi" może być uzyskany także przez tych, którzy — bez względu na oddalenie — błogosławieństwo przyjmują drogą radiową. Odpust uzyskuje się w ten sam sposób i na tych samych warunkach co i przez osoby fizycznie obecne na uroczystej ceremonii udzielenia błogosławieństwa apostolskiego.

Sam czytaj i wśród znajomych rozpowszechniaj „NIEDZIELĘ"

O. Alfons Jędrzejewski. (2)

O krzywdach, wyrządzonych narodowi polskiemu

przez moskali.

Wszystko to jednak nie zaspokoiło chciwego grosza Judasza, od którego stronili wszyscy. Gniewało go i upokarzało, że katolicy po zawarciu konkordatu 1847 r. nie upadali na duchu. W 1852 r. car przysłał Siemaszce biały kłobuk metropolity z krzyżem brylantowym, ale to znowu go upokorzyło, bo otrzymał tytuł metropolity litewskiego, a nie metropolity całej Rusi, jaki był przed wieki. W miarę, jak zbliżała się starość, rosło też u Siemaszki rozczarowanie i zniechęcenie, zwłaszcza gdy w r. 1855 umarł car Mikołaj I i Protasow, który znał jego zasługi. W 1856 r. wybrał się Siemaszko na koronację nowego cara do Moskwy. Już powóz stał zaprzężony, gdy dano mu znać, że umarł mu ojciec. Służalczość przemogła głos serca. Wysłał tedy na pogrzeb ojca popów, a sam pojechał do Moskwy na koronację cara Aleksandra II. Ale czyż można było spodziewać się czego innego od człowieka, który zdradził Boga i Ojczyznę? Że Siemaszko był wyzuty z uczuć ludzkich, świadczy i fakt następujący. 26 czerwca 1863 r. ksiądz unicki Jan Siemaszko, starzec 80-letni, rodzony brat Józefa Siemaszki, odstępcy i zdrajcy, w Miropolu na Ukrainie, gdzie bawił u niego na chrzcinach Józef, jako episkop, lecz w ubiorze biskupim i bez brody, był żywcem przez Moskali zakopany. Był to unita ksiądz, ale szczery Polak męczennik. Umierając, wołał, wznosząc ręce do nieba: „Ja umieram, ale Polska będzie" (Kalend. Miłkowskiego). Siemaszko nie czuł wyrzutów sumienia. On, osypany łaskami cara, wyniesiony do godności metropolity litewskiego, gnębił jeszcze Polaków, którzy nim pogardzali. Doczekał się w Wilnie rządów Murawiewa, dla którego po wywiezieniu biskupa Krasińskiego stał się prawą ręką. Jemu przeważnie przypisać należy spustoszenie w diecezji wileńskiej, w której w latach od 1863 do 1869 sto kościołów w gubernii wileńskiej i grodzieńskiej, a 24 na Żmudzi zabrano, oraz 337 księży zesłano na Syberię, lub na szubienicę. Umarł Siemaszko w roku 1868 i pochowany w cerkwi św. Ducha w Wilnie. Z biskupów, którzy pomagali Siemaszce w dziele wynaradawiania Polaków, byli Józef Żarski, który poczuł wyrzuty sumienia i odwołał na piśmie dane zgorszenie. Umarł wkrótce po metropolicie Bułhaku 1838 r. Łużyński i Zubko pomarli, jako odstępcy. Łużyński pierwszy poszedł na Sąd Boży 1879 r. w Petersburgu, jako członek synodu. Zubko w roku 1847 podał się do dymisji i zamieszkał w klasztorze, Kamedułom zabranym, Pożajsczu. Umarł tam 15 lutego 1884 r. Tak Zubko, jak Łużyński, przypisują nawrócenie unitów na prawosławie Mikołajowi I, a więc Siemaszko, Zubko i Łużyński byli zdrajcami swego narodu, którego sprzedali tyranowi za pieniądze i ordery.

Wpływ rządu Mikołaja I na Galicję.

Po pogromie Węgrów przy pomocy Moskali, Rusini pod Austrią wpadli w sieci, zastawione przez schyzmę moskiewską. Od roku też 1848 rząd austriacki dopomagał konsulom i ambasadorom rosyjskim we Lwowie do propagandy i moskwiczenia. Hrabia Stadion i hofrat Eminger zbierali podpisy w cerkwi św. Jura na odłączenie się Rusinów od Polaków.

c. d. n.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski. Żarki.

Monografia parafii Zareckiej.

Do roku 1519 nic nie wiadomo o tym, kto ze świeckich osób opiekował się parafią w Żarkach i parafią w Leśniowie.

Po akcie królewskim, zatwierdzającym dotację Marcina Myszkowskiego w r. 1518 dla połączonych obydwóch parafij w jedną prepozyturę żarecką Myszkowski występuje jako „patron" kościoła prepozytalnego w Żarkach.

Ustawy kościelne uważały, że słuszną jest rzeczą, aby fundator wzamian za wyświadczone kościołowi dobrodziejstwa, otrzymał pewne przywileje. Trzymano się tej zasady, by zachęcić majętnych do ofiarności na rzecz budowy nowych świątyń i dlatego Myszkowski, skoro wybudował kościół w Żarkach i wyposażył go, zyskał nazwę dobroczyńcy świątyni, czyli patrona, a wraz z tym pewne przywileje, a mianowicie:

1) Miał prawo patron kościoła żareckiego wśród znanych sobie kapłanów wybrać jednego i zwrócić się do biskupa krakowskiego o mianowanie go i zatwierdzenie na prepozyta w Żarkach. Nazywało się to „przedstawieniem kandydata biskupowi — prezentacja", a w potocznym użyciu „prezenta";

2) w wyborze kandydata na prepozyta żareckiego nie był Myszkowski ani jego sukcesorowie krępowany innymi ograniczeniami ponad te, które prawo kościelne stawia przy wybieraniu kandydatów na urzędy kościelne. W każdym razie prezentowany musiał być godnym otrzymania beneficjum i odpowiednio uzdolnionym do wykonywania obowiązków, z posiadaniem jego związanych. O tym czy kandydat przedstawiony przez Myszkowskiego był godnym i uzdolniony, decydował biskup krakowski. Mógł Myszkowski jako kandydata na żareckiego prepozyta, podać krewniaka swego, a nawet syna, o ile ten by warunkom i przepisom prawa kościelnego odpowiadał, — nie mógł jednak prezenty udzielać komukolwiek za pieniądze lub w inny sposób wyświadczone wynagrodzenie — w tym wypadku jego prezenta byłaby nieważna.

3) Trzecim przywilejem Myszkowskiego, z którego nigdy nie skorzystał było to, że w razie gdyby on albo jego prawowici potomkowie, mieszkając w Żarkach lub w Mirowie, z racji zmiennych losów fortuny, popadli w ubóstwo, parafialny kościół żarecki miał obowiązek dać im w miarę możności pomoc;

4) Czwarty przywilej był także i ciężarem, gdyż patron obowiązany był czuwać nad całością i uposażeniem kościoła. Nie wolno mu się było uchylać od naprawy, a nawet od odbudowy swym kosztem kościoła, gdyby został zniszczony.

Prócz tego miał patron podczas publicznych procesyj swe poczesne miejsce, osobną ławkę w kościele, prawo umieszczania swego herbu w kościele na rozmaitych utensyliach.

Myszkowscy nie korzystali z tego przywileju, raz tylko skorzystali Korycińscy zamieszając „Topór" — herb gdy budowano tablicę nagrobną. Janowi Korycińskiemu zmarłemu 1633, Kasztelanowi Oświęcimskiemu, za to Męcińscy w XVII wieku swym „Porajem" tak obficie szafowali, że niemal każda deska w kościele z tego czasu jest nim pokryta.

Miał także Myszkowski prawo do wzmianki o sobie w modlitwach kościelnych, a w razie śmierci jego, lub po nim dziedziczących — do żałoby, którą i w kościele po nim obchodzono.

W rok tedy po wydaniu dekretu królewskiego, w czasie oktawalnym imienin swoich, Marcin Myszkowski wydał w Żarkach dokument przesłany jako list do Jana Konarskiego, biskupa krakowskiego, oparty na dekrecie królewskim, w którym bardzo drobiazgowo opisane jest wszystko, co dotyczy prepozytury, porządku i praw patrona.

Dokument ten jest bardzo ciekawy. Jest on nie tylko historycznym dowodem opisującym, jak wyglądał stosunek patrona, czyli fundatora do kościoła i do duchowieństwa, jakie były ówczesne wymagania, jakie przywileje patrona i jakie jego obowiązki, nie tylko stwierdza pewne fakta, dotyczące kościołów i parafij miejscowych i okolicznych, o których skąd innąd trudno byłoby się dowiedzieć, ale świadczy, że ułożony został przez ofiarodawcę mającego Ducha Bożego, żarliwego w wierze, o sercu płomiennym, gorącym, ofiarnym i w swej szlachetności nawskroś uczciwym

(D. c. n.)

Gdy zapanował mrok.

POWIEŚĆ.

Długoletni pobyt w Ziemi Świętej dał mu możność poznać Chrystusa Pana, jako historyczną postać. Archeolog z coraz większym zainteresowaniem śledził dzieje Chrystusa Pana i coraz większy entuzjazm go ogarniał, gdy spostrzegał, że żadne z wykopalisk nie przeczy wywodom Ewangelii, a bardzo wiele potwierdza opisy Księgi Żywota. Znając jednak dobrze Ewangelię jako postać historyczną, Hends nie przejął się ani Zbawicielem ani Jego nauką, nie zetknął się z dziedziną wiary i nie rozumiał, że Bóg może wziąć w posiadanie życie i czyny człowieka.

Pod koniec drugiego tygodnia Hends spostrzegł, że dotychczasowego trybu życia dłużej nie zniesie. Lekarz, do którego udał się po poradę, stwierdził, że nerwy uczonego nie są w porządku, że znajduje się na granicy kompletnego wyczerpania i że musi natychmiast wyjechać i odpocząć. Rada lekarza całkowicie pokrywała się z gorącym pragnieniem uczonego. Zaproszenia nie zostały wykorzystane. W gazetach pojawiła się krótka notatka, oznajmiająca, że mister Hends na polecenie specjalistów musi natychmiast zająć się ratowaniem swego zdrowia i wyjechać.

Bohater opuścił Londyn.

Tylko ks. Gortr i prezes Towarzystwa Zbieraczy Starożytności wiedzieli o jego adresie. Po tygodniu Hendsa zapomniano. Społeczeństwo opanowało zaniepokojenie. Przychodziły złe wieści. Nie było czasu na to, by myśleć o uczonym, którego odkrycie sprowadziło na świat nieszczęście.

Hends wyjechał do Kornwalisu.

Zdala od zgiełku wielkiego świata, zamieszkał Harold w nadbrzeżnej wsi w małym czystym pokoiku miejscowego stróża.

Na brzegu małej zatoki stały białe malutkie domki. Rybacy nie mieli innej troski nad tę, by zapełniać sieci i nie iść spać głodno. Twarze ich były smutne i tylko na chwilę rozjaśniały się uczuciem grzeczności. Było tu cicho, a cisza ta była jakaś surowa, pełna przygniatającego milczenia. Przyroda i ludzie byli smutni.

Hends co dzień odbywał długie spacery, a gdy zmęczony siadał na kawale skamieniałego popiołu wulkanów, widział u swych stóp zimne, sine fale złowieszczego morza. Nie mając zajęcia, pozbawiony towarzystwa, Hends czytał czasopisma i dużo myślał nad uzyskanymi wiadomościami. Fale morskie uderzały weń, ale krzywdy mu zrobić nie mogły. Fale myśli ludzkich biły w niego z gazet i otwierały przed nim straszny, okropny, niezwalczony widok. I oto Hends zrozpaczony ujrzał skutki swego odkrycia. Każdego dnia z niecierpliwością oczekiwał poczty i w zapamiętaniu wczytywał się w kolumny druku. Świat szalał, a przecież to on, Hends, nikt inny — tylko on. Cyryl Hends wkopał się w zapuszczony i od wieków zapomniany grób...

ROZDZIAŁ III.

Hends obudził się wśród rzeczywistości. Gazety pełne były opisów o tym, że cały świat ogarnął płomień. Z mnóstwa notatek, telegramów i artykułów wybijały się na czoło brzemienne fakty. Kocioł bałkański zagorzał. Życia ludzkiego nie ceniono ponad wartość jednego naboju. W Jerozolimie, w całej Arabii, mahometanie, wspominając czasy podbojów, mordowali wszystkich tych, którzy byli ochrzczeni. Konstantynopol wydał tajne instrukcje do wszystkich europejskich i azjatyckich prowincyj, by w miarę możności jak najszybciej wymordowano wszystkich chrześcijan.

Hends czytał wśród telegramów.

„Paryż. Korespondencja własna. Członkowie rządu bułgarskiego pozostają nadal w hotelu Rizza nie mogąc drogą na Wiedeń udać się do swego kraju.

Jedyna nadzieja dla uratowania pokoju chrześcijan na Bałkanach leży w ingerencji Rosji. Mahometanie ogłosili wojnę świętą. Z racji wykopaliska w Jerozolimie postanowiono wytępić wszystkich nazarejczyków. Dawne wojny święte mahometan — to dziecinada wobec tego, co dziś grozi. Dla wszelkiego rodzaju agitatorów wykopalisko w Jerozolimie stało się pretekstem do wywołania niepokojów".

Siedząc na urwistym brzegu. Hends od deski do deski wyczytywał wszystko, co przynosiły gazety. Ubiegły tydzień jasno wykazał, że chrześcijanie, rozsypani w morzu mahometańskiego świata, muszą zginąć. Małe państewka były bezsilne. Społeczeństwo angielskie nie na żarty przeraziło się biegiem i rozwojem wypadków. Niestety, nikt nie miał odwagi wystąpić z projektem, który by przyłożył siekierę do korzenia zła. Uwagę wszystkich zajęły zbrodnie, które mnożyły się z nadzwyczajną szybkością. W jednej z gazet Hends przeczytał:

„Nasz specjalny korespondent z Bombaju nadsyła alarmujące wiadomości z Indii. Wśród miejscowego korpusu w Benaresie wybuchł bunt. Katolicka misja w Indiach i wszystkie protestanckie misje zostały zburzone. Całe Indie oszalały z radości, że Krzyż został zdruzgotany. Europejczycy na każdym kroku są prześladowani. Angielscy oficerowie i urzędnicy wysłali już swe rodziny do kraju. W Afganistanie wybuchły nieporządki. W górach zjawili się fanatycy, nawołujący do mordowania chrześcijan. Rozprzestrzeniają się wieści, że Budda wcielił się na nowo i stanie na czele wojsk, by zniszczyć Zachód. Niezliczone masy uzbrojonych fanatycznych wojowników zbierają się w dogodnych miejscach i czekają na hasło do wymarszu..."

W zapadłej wsi Kornwalisu Hends poruszał się jakby we śnie. Oczy jego nie dostrzegały tego, co się wokół dzieje. Twarz mimo opalenizny, stawała się coraz bledsza. Wśród długich godzin samotności, w jakiej spędzał czas na morskim brzegu, nieraz zaczynał się śmiać dziwnym, histerycznym śmiechem. Mieszkańcy wioski wkrótce spostrzegli to i jednomyślnie uznali, że jest to człowiek niespełna rozumu. Hends nie zauważył, że traktują go pobłażliwie, a słuchają jak dziecko.

W jedną z niedziel Hends usłyszał śpiew w małej kaplicy na skale, wszedł i ujrzał kapłana przy ołtarzu. Lud modlił się, jak zwykle, a dość długie kazanie skończyło się głuchym niskim, jak co niedziela, „Bóg zapłać". Lud wierzył i modlił się, jak dawniej. Wieści z dalekiego świata nie naruszyły wiary prostych, szarych serc.

Hends, nie umiejący się modlić, nie znalazł radości w modlitwie innych. Tegoż wieczora słyszał, jak córka gospodarza przy małym fisharmonium śpiewała pieśń „Nieskończone życie w Chrystusie". Głos miała nie wyrobiony, niezbyt silny, za to pełen przekonania. Hends usiłował skupić się nad urywkiem gazety, którą w tej chwili czytał.

„Właściciele kopalń w Rodezji domagali się prawa wprowadzenia nie wolnictwa dla tubylców, uważając, że jest to jedyne wyjście, by akcjonariuszom podnieść dywidendę".

„Życie w lepszym nie ziemskim świecie na zawsze w obecności Bożej" — śpiewało dziewczę, a Hends czytał: „Kafrów nie nauczy się porządku, nie przyzwyczai do pracy, nie utrzyma w ryzach, jeśli nad kędzierzawym łbem robotnika nie będzie ustawicznie wisiał bicz"

c. d. n.

Z niezapomnianych przeżyć.

Wielkanoc w Rzymie.

Gdyby nie napięcie nerwowe, w jakie nas wprawiło zapowiedziane uczestnictwo w nabożeństwie w bazylice św. Piotra i nadzieja ujrzenia Ojca św., zapewne nie uświadomilibyśmy sobie wstając rano, że jesteśmy w Rzymie i że jest właśnie Wielka Niedziela. W kraju każdy z nas przeżywał ten dzień jak najpodniosłej. Budziły nas swą tryumfalną pieśnią dzwony rezurekcyjne i częste detonacje wywoływane przez młodzież, witały nas serdeczne i radosne życzenia bliskich. Tu nic zgoła nie przypominało zrazu najważniejszego święta w Kościele. Cicho było i jakoś smutno. Nawet dzień wstawał szary, bez słońca i radości.

Wielu z nas udało się wczesnym rankiem do pobliskich kościołów na mszę św. Ja znalazłem jeszcze tyle czasu, że mogłem złożyć ks. Kołodziejczykowi rewizytę w Kolegium Polskim, dokad zresztą ledwie trafiłem, gdyż nikt z zapytywanych przechodniów ani konduktorów nie znał bliższego położenia siedziby naszych polskich studentów teologii.

Wizyta nie trwała długo. Ks. K. wybierał się za innymi kolegami na prymicje kilku świeżo wyświeconych kapłanów, a i ja sam musiałem się spieszyć, aby zdążyć na śniadanie i wraz z innymi na autobus w stronę Bazyliki.

Cały Rzym z nami

Była godz. 8, kiedy ruszyliśmy do przystanku autobusowego. Uśpione jakby dotąd miasto ożywiało się z każdą chwilą. Tramwaje, zwykłe i piętrowe autobusy, prywatne auta i taksówki sznurem ciągnęły w stronę Bazyliki. Chodnikami płynęła kolorowa od strojów i różnojęzyczna masa ludzi, księży, zakonników i zakonnic. Zdawało się, że cały Rzym wybiera się na nabożeństwo papieskie.

Z trudnością dostaliśmy się do autobusu, współczując szczerze tym, którzy musieli jeszcze pozostać i czekać na następny. Po kilkunastu minutach nieprzerwanej jazdy wysiedliśmy na placu św. Piotra. I tu już wielki tłum garnął się wszystkimi wejściami do świątyni, strzeżonej przez gwardię papieską, policję i żołnierzy włoskich. Otrzymane przez ambasadę polską przy Watykanie karty wstępu pozwoliły nam dostać się do wnętrza.

Do nabożeństwa pozostało jeszcze sporo czasu, to też rozglądamy się ciekawie po kościele. Wydaje nam się większy i wspanialszy niż wczoraj. Wypełnia go już tłum ludu. Dochodzą nas odgłosy rozmów, prowadzonych w różnych językach. Obok nas jakiś mistrz ołówka szkicuje wnętrze, konfesję św. Piotra, filary przybrane czerwonym adamaszkiem, złocony sufit, trybuny, gwardzistów. Z każdą chwilą wzrasta liczba ludzi, robi się coraz duszniej. Wzrasta napięcie nerwów.

Ingres Ojca św.

Po godz. 9 rozlega się śpiew, a jednocześnie ukazuje się procesja zdążająca na powitanie Ojca św. Wchodzi gwardia szwajcarska i tworzy szpaler. Środkiem przechodzą księża i wspaniali gwardziści z gwardii szlacheckiej. Czas dłuży się. Wreszcie gdzieś od strony drzwi rozlega się równy śpiew. Nie ma już wątpliwości: zbliża się Ojciec św. Jakoż po chwili ukazuje się czoło procesji, krzyż, klerycy seminariów papieskich w różnych strojach i różnych ras, duchowieństwo różnych obrządków, członkowie kapituły katedralnej, długi szereg biskupów, arcybiskupów i kardynałów w kapach i mitrach, a na końcu niesiony na tronie ukazuje się w drzwiach Ojciec św. Potężnieje pieśń, z wysoka na balkonie na srebrnych trąbach grają trąbacze intradę, zrywają się różnojęzyczne wiwaty. Nastrój niesłychanego podniecenia ogarnia tłum. Ludzie wchodzą na ławki, czepiają się filarów i krzyczą, krzyczą, wpatrzeni w zbliżającą się wolno majestatyczną postać Ojca św., w białej, bogatej kapie i również białej mitrze.

Jakkolwiek znajdowałem się dość daleko od ustawionej specjalnie balustrady, mogłem doskonale przypatrzeć się Papieżowi. Miejsce moje wypadło na wprost kaplicy Najśw. Sakramentu. Tędy właśnie udawał się Ojciec św. na krótką adorację. Wysoki, szczupły, o twarzy ascetycznej, jakby zmęczonej, zwracał się to w jedną, to w drugą stronę i wolnym ruchem błogosławił ten tłum, wyrażający Mu głośno swoje uczucia. Potężne „evviva" mieszało się z niemieckim „Hoch", Węgrzy, których znaczna grupa stała niedaleko wznosili na cześć Papieża swoje „eljen", Anglicy pozdrawiali Go w swoim języku, myśmy oczywiście też chcieli zaznaczyć swoją obecność i z zapamiętaniem wznosiliśmy nasze „niech żyje"! A Papież płynął jakby nad tym morzem głów, spokojny, poważny, bez uśmiechu i błogosławił, błogosławił...

Dopiero gdy orszak dotarł do ołtarza, okrzyki ucichły, długo jednak jeszcze nie ustawał gwar zmieszanych głosów. To rzesza ludzka dzieliła się wrażeniami.

Msza św. papieska.

Rozpoczęła się po chwili msza św. Na nas, przyzwyczajonych do potężnego brzmienia organów (których tu niema) i wielogłosowego chóru, silnie oddziaływały poważne melodie gregoriańskie, przerywane od czasu do czasu miękkim, metalicznym dźwiękiem głosu Namiestnika Chrystusowego.

Być może, że Czytelnicy znają już z poprzednich opisów nabożeństwo papieskie. Pominę więc dalsze szczegóły. Nie mógłbym podać w nich nic nowego. Chyba, że interesującym okaże się moment Podniesienia, podczas którego gwardia szwajcarska klęcząc na jednym kolanie, wspierając jedną rękę, na odsuniętym w przód karabinie, drugą salutuje w tym czasie, przez przyłożenie jej do wielkich, okrągłych czapek.

Po dwóch godzinach kończy się nabożeństwo. W świątyni znów powstaje ruch. I znów, gdy Ojciec św., tym razem już w tiarze papieskiej, poprzedzany przez procesję duchowieństwa, przechodzi przez Bazylikę, rozlegają się jeszcze głośniejsze okrzyki. Musiał Ojciec św. posłyszeć i nasze trzykrotne „niech żyje", zwrócił się bowiem w naszą stronę i pobłogosławił nas powoli.

Błogosławieństwo „Miastu i Światu"

Po przejściu orszaku papieskiego tłum wysypuje się na plac przed świątynię, wypełniony istnym morzem głów. Obliczono, że conajmniej 100 tys. ludności zebrało się, aby otrzymać błogosławieństwo papieskie z balkonu na frontonie Bazyliki. 100 tys. par oczu skierowało się teraz na ów balkon, przybrany wzorzystą materią z herbem papieskim.

Po dłuższym oczekiwaniu pojawiają się pierwsze oznaki zbliżania się Ojca św. Wynoszą starożytną chorągiew Kościoła, ukazuje się asysta papieska. Wreszcie i sam Papież staje się widoczny. Wchodzi wolno i zajmuje miejsce na tronie. Jeden z kardynałów czyta akt o błogosławieństwie i nadaniu odpustu zupełnego i po chwili Ojciec św. błogosławi: Miastu i Światu.

Gra orkiestra wojskowa, chylą się zrazu czoła, lecz wkrótce wybucha potężny okrzyk, silniejszy jak w Bazylice. Na to podnosi się Ojciec św., wyciąga ręce z lekkim ukłonem dziękuje zebranym za owacje.

Okrzyki wzmagają się i milkną dopiero, gdy Papież zniknął za kotarą zasłaniającą balkon. Masy ludzkie poczęły się rozchodzić. Rozpoczęły się walki o miejsce w tramwajach i autobusach. Nic dziwnego, że w godzinę dopiero conajmniej udało nam

się (próbę cierpliwości wraz ze mną odbywał ks. Prob. St. Niedźwiedzki) dostać się do autobusu. Wracaliśmy zmęczeni setnie, ale zadowoleni. Widzieliśmy przecież Papieża i otrzymaliśmy Jego błogosławieństwo!

Ks. St. Gałązka.

Ks. Dr. Stanisław Ufniarski.

„DROGI BOŻE“.

MOTTO: Zmiłuj się nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego! — Miłosierdzie Twoje na wieki wyśpiewywać będę!

Był kapłan — odpadł. Zerwał z drogą prawa Bożego, wyrzekł się Matki Kościoła, zadufał w sobie i ze szedł do roli przedsiębiorcy. Był czas gdy w jego sercu była nienawiść do tego, co w seminarium ukochał i co zachować uroczyście przy święceniach ślubował. Stał się odpadłym. Czy tylko on winien? — Bóg to rozsądzi.

Nie bez winy są ci, którzy go na drodze apostazji utrzymywali, którzy udając szczerych przyjaciół, nie mówili mu w oczy prawdy, a fałszem karmili jego duszę.

Miłosierny jest Bóg! Wielka—bez granic jest miłość Serca Bożego dla wszystkich, nawet dla najbardziej grzesznych.

Któż bardziej grzeszy od tego, który od ołtarza odpadł?

I oto serce Boże uderza gromami w serce kiedyś umiłowanego kapłana i nie sfolguje, nie popuści, dopokąd łaską swą nie skruszy.

Cóż dziwnego, że gdy z ust najbardziej nieszczęśliwego z ludzi wyrwie się pełna bólu prośba — Zmiłuj się nade mną, Panie, według wielkiego miłosierdzia Twego! — serce Boże spieszy, ostatnie lodowe okowy kruszy, do jedności ze sobą doprowadza.

Żyjemy w czasach, kiedy myśli nasze zajęte są tylko zdarzeniami chwili; stoimy przed zagadnieniami, które nas bardzo, żywotnie interesują: Gdańsk, C. O. P., P. O. P., a nawet malowane płoty...

A jednak mimo małego zainteresowania się, taką rzeczą, jak nawrócenie się po długich latach apostazji kapłana, winniśmy zrozumieć, że nie byle jaka to była dusza, gdy miała odwagę i bohaterską śmiałość przyznać się do błędu, odwołać i prosić swych satelitów, by do pokuty przyszli. Za żyjącego apostatę pewnie nikt się nie modlił, za konającego i zmarłego, szczere, serdeczne poszły przed Boży tron modlitwy tych, którzy, zawsze wiernie przy prawdziwym kościele stali. Nikt z tych nie powiedział: Niech mu ziemia lekką będzie, ale każdy wspomniawszy na słowa:

Miłosierdzie Twoje na wieki wyśpiewywać będę! — tylko do miłosierdzia Bożego się odwoływał, o użenie czyścowego upalenia prosił.

Żarki, w czerwcu 1939 r.

Wiadomości z Diecezji

S. P.

Ksiądz Piotr Waskiewicz

T. Szambelan J. Św., Kan. Hon. Kaliski, Proboszcz Parafii św. Rocha w Częstochowie.

Zmarł w dniu 12 lipca 1939 r., w 83 roku życia, 58 roku kapłaństwa.

R. in .p.

W czasie trwania druku poprzedniego numeru „Niedzieli“ doszła nas wiadomość o zgonie ś.p. ks. Piotra Waśkiewicza, T. Szambelana J. Św., Kanonika hon. Kaliskiego i proboszcza parafii św. Rocha w Częstochowie.

Śp. ks. Prałat Waśkiewicz urodził się w dniu 29 czerwca 1856 r. był więc najstarszym kapłanem w diecezji. W r. 1925 objął obowiązki proboszcza nowoutworzonej wówczas parafii św. Rocha, które sprawował do chwili śmierci. W r. 1931 obchodził złote gody kapłańskie.

W ostatnich latach życia coraz częściej zapadał na zdrowiu, aż ostatnia, zresztą krótka choroba, sprowadziła jego zgon.

Eksportacja zwłok odbyła się z domu przy ul. 7 Kamienic w czwartek ub. t. po południu. Kondukt żałobny do Bazyliki Jasnogórskiej prowadził J.E. ks. Biskup Kubina. W piątek, po nabożeństwie żałobnym odbyło się wyprowadzenie zwłok na cmentarz św. Rocha, gdzie też nastąpił pogrzeb.

W oddaniu ostatniej posługi Zmarłemu wzięło liczny udział duchowieństwo miejscowe, OO. Paulini, ks. ks. Jezuici i Salezjanie, żeńskie zgromadzenia zakonne oraz parafianie.

R. in. p.

Z hołdem do Częstochowskiej Pani.

W dniu 3 bm. przybyli, z hołdem na Jasną Górę, zwiedziwszy uprzednio Kraków i Katowice, klerycy Apostolskiej Administracji Łemkowszczyzny w liczbie 15, pod przewodnictwem ks. Wendelina Swierczka, ze zgromadzenia księży Misjonarzy. Uroczystą mszę św. w grecko-katolickim obrządku, w czasie której klerycy wykonali na głosy przepisane śpiewy liturgiczne, odprawił przed Cudownym Obrazem Kapelan wojskowy ks. Hadys. Wycieczkę podejmowali gościnnie OO. Paulini.

Gotów!

Uwaga Okręg Częstochowski!

W dniach 23 i 24 września rb. w rocznicę ślubowania KSM.M. na Jasnej Górze, Okręg Częstochowski urządza zlot powiatu Częstochowskiego. W związku z urządzanym zlotem, Kierownictwo Okręgu zwołuje odprawę wszystkich prezesów i sekretarzy Oddziałów należących do Okręgu Częstochowskiego (patrz „Niedziela“ z dnia 18.VI.39 r.) w dniu 30 lipca godz. 14, w sali DIAK., Aleja N.M.P. 64.

Kierownictwo Okręgu,

Pielgrzymka ociemniałych w Częstochowie.

W końcu ub. tygodnia przybyła do Częstochowy doroczna pielgrzymka ociemniałych z Warszawy, w liczbie 250 osób, łącznie ze zdrowymi. Drogę z Warszawy do Częstochowy pielgrzymi odbyli pieszo w ciągu 13 dni, wstępując do wszystkich znanych i słynących łaskami miejsc. Z powrotem pątnicy odjechali koleją.

Cała pielgrzymka odbyła się w duchu surowej pokuty. Za pokarm służyły pielgrzymom chleb i woda, a za posłanie gołe deski lub ziemia. Wiadomość o tak surowych warunkach pokuty wywołała wśród mieszkańców Częstochowy wielkie wrażenie.

Polacy z Ameryki w Częstochowie

W sobotę, d. 15 bm. pociągiem z Gdyni przybyło na Jasną Górę 35 Polaków, zamieszkujących w Stanach Zjednocz

nych Ameryki, z hołdem do Najśw. Panny. Wycieczce przewodniczył prezes Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Kat. w Ameryce p. Kania. Po przybyciu do Częstochowy goście udali się na Jasną Górę, gdzie ze wzruszeniem wysłuchali mszy św. przed Cudownym Obrazem, poczem zwiedzili skarbiec, bibliotekę i klasztor.

Tuż przed odjazdem trzej przedstawiciele wycieczki prezes Kania, ks. Kapelan i p. red. Barcz, złożyli wizytę JE. ks. Biskupowi Kubinie.

Rzemiosło polskie w hołdzie Jasnogórskiej Pani.

W dniach 16 i 17 bm. odbył się w Częstochowie Kongres polskiego rzemiosła. Już od soboty poczęły przybywać grupy uczestników kongresu, zdążając pięknymi alejami, udekorowanymi flagami polskimi na Jasną Górę. — Największy przypływ uczestników Kongresu zaznaczył się w ciągu nocy z soboty na niedzielę oraz w niedzielę rano, kiedy przybyło kilkadziesiąt pociągów specjalnych.

O godz. 10 z przed Domu Rzemieślniczego wyruszył na Jasną Górę pochód wszystkich przybyłych na Kongres. Za krzyżem procesjonalnym szedł zarząd główny rzemieślników z prezesem p. Snopczyńskim, a dalej delegacje wojewódzkie z transparentami i sztandarami w liczbie kilkuset.

Po przybyciu przed Szczyt powitał zebranych przeor klasztoru o. Norbert Motylewski, poczem JE. ks. Biskup Kubina odprawił uroczystą mszę św. Po nabożeństwie nastąpiło otwarcie Kongresu przemówieniami prezesa Snopczyńskiego, ministra przemysłu i handlu p. Romana i innych.

Poza częścią religijną uczestnicy wzięli udział w obradach w kilku sekcjach, odbywających się w większych salach miasta . W chwili pisania niniejszego sprawozdania trwają jeszcze obrady, to też wynik ich będziemy mogli podać dopiero za tydzień.

Vynik zbiórki publicznej w Koziegłówkach.

Odbyta w dniu 13 czerwca b.r. zbiórka publiczna na cele kościoła w Koziegłówkach przyniosła 61.12 zł. W dniu 18 czerwca br. zebrano na ten sam cel 107.48 zł, razem 168 złotych 60 gr.

Ks. W. Kucharski
Proboszcz w Koziegłówkach.

Wiadomości z kraju i ze świata.

SPRAWY POLSKIE.

KONGRES RZEMIOSŁA. Jak podajemy na innym miejscu, w ub. niedzielę odbył się w Częstochowie wielki ogólnopolski Kongres Rzemiosła chrześcijańskiego. Przybyło nań ok. 30 tys. ludzi. i wiele sztandarów. Kongres odbywał się pod hasłem narad nad obronnością kraju. Z tej przyczyny w Kongresie wziął udział nasz minister handlu i przemysłu, kilku wyższych dygnitarzy państwowych, prezes związku rzem. p. Snopczyński i inni. Zjazd rzemiosła polskiego w tych warunkach świadczy, że całe społeczeństwo polskie pragnie pracować nad rozwojem życia gospodarczego Polski i nad zapewnieniem krajowi obrony.

ANGIELSKI GOŚĆ W POLSCE. — Przybył do nas z wizytą inspektor angielski wojsk zamorskich gen. Ironside. Gość odbędzie rozmowy z naszymi przedstawicielami wojska i omówi współpracę wojskową polsko - angielską.

ANGIELSKIE SAMOLOTY W POLSCE. Pisaliśmy już o przylocie do Francji 150 wojskowych samolotów bombowych angielskich. Podobno wkrótce i do Polski mają też przybyć angielskie bombowce. Ponieważ droga do nas prowadzi przez Niemcy, żeby więc ominąć terytorium niemieckie, samoloty przybędą na specjalnym okręcie czyli t. zw. lotniskowcu i dopiero od brzegów polskiego morza polecą w głąb kraju. Jakie znaczenie mieć będzie ta wizyta? Chodzi po pierwsze o pokazanie Niemcom. że Anglia szczerze myśli w czasie wojny pomóc Polsce, a po drugie, ma ta wizyta zapoznać angielskich lotników z terenem polskim, aby w razie potrzeby wiedzieli, jak mają latać. Nie trzeba dodawać. że Niemcy bardzo krzywo patrzą na ten przylot.

ZNÓW KATASTROFA KOLEJOWA. W ub. niedzielę wieczorem zderzyły się pod Warszawą w okolicach Klarysewa dwa osobowe pociągi motorowe. Pociągami tymi wracali do swych miejscowości bardzo liczni pasażerowie, to też i skutki zderzenia okazały się straszne. Kilka wagonów uległo zupełnemu zniszczeniu. Z pod stosu żelastwa wydobyto 5 osób zabitych, 150 osób odniosło rany. Reszta pasażerów zdołała się jakoś uratować.

Na dobitkę w lokomotywach wybuchł pożar, który powiększył niebezpieczeństwo. W ratowaniu rannych brała udział ludność cywilna, pogot. ratunkowe oraz pasażerowie przejeżdżających obok taksówek.

Przyczyną katastrofy było karygodne wpuszczenie na jeden tor dwóch pociągów z przeciwnych stacji.

SPRAWY OBCE.

WSPÓŁPRACA WOJSKOWA ANGLII i FRANCJI. 150 bombowców angielskich, które odbyły przelot nad Francją, i z powrotem do Anglii bez lądowania, zdało egzamin ze sprawności i stało się mocnym ostrzeżeniem dla Niemiec. Jak się dowiadujemy wkrótce 200 nowych samolotów z 1000 lotników ma się znów udać do Francji i dolecieć aż do granic południowych. Również i Francuzi mają wysłać w nocy pewną liczne swoich samolotów.

UROCZYSTOŚCI WE FRANCJI. W dniu 14 lipca obchodziła Francja 150-letnią rocznicę wielkiej rewolucji francuskiej i zarazem swoje święto narodowe. Z tego względu tegoroczne uroczystości były wspanialsze niż za lat dawnych Brali w nich udział również żołnierze angielscy po raz pierwszy od czasu wielkiej wojny.

ANGLIA SIĘ ZBROI. Anglia za wszelką cenę chce prześcignąć w zbrojeniach Niemcy i w ten sposób odebrać im chęć do wojny. Choć już posiadają Anglicy najsilniejszą na świecie flotę wojenna. ostatnio przeznaczyli na zbrojenia olbrzymią sumę ponad 18 miliardów złotych. Za te pieniądze zbudowanych będzie jeszcze w roku bieżącym 40 nowych okrętów wojennych i znaczna liczba samolotów.

Niedawno powiększono armię o 30 tys. żołnierzy. Liczba ta wkrótce znacznie się powiększy.

CO SIĘ DZIEJE W TYROLU? Jak już pisaliśmy, Włosi porozumieli się z Niemcami i na skutek tego porozumienia 250 tys. Niemców ma być wysiedlonych z Tyrolu do Niemiec i Austrii. — Łatwo takie porozumienie zawrzeć na papierze, gorzej jednak przeprowadzić je w praktyce. Tyrolczycy bowiem nie chcą opuścić ziemi, na której żyli od wieków. Zdaje się, że z tym przesiedleniem będą mieli Włosi sporo kłopotu.

NIEMCY MASZERUJĄ W STRONĘ AFRYKI. Którędy i po co — zapytać można. Aby być bliżej kolonii, które spodziewają się odzyskać. Podobno nawet spora ich ilość znajduje się już w Afryce w posiadłościach włoskich, a zwłaszcza w Libii. A którędy? Rozumie się, że przez Włochy. Po zaborze Austrii i Czech Niemcy uzyskali wspólną granicę z Włochami. Ostatnio wydzierżawili od nich port Triest, do którego mają dostęp przy pomocy jednej linii kolejowej. Tak więc znaleźli się nad morzem Adriatyckim. A stąd do Afryki jest już blisko.

UMIZGI DO SOWIETÓW. Choć Niemcy walczą głośno z Sowietami i zawierają nawet przeciw nim porozumienia czyli t. zw. pakty antykominternowskie, to jednak obecnie gdy widzą że Anglia i Francja szukają sojuszu z Sowietami, i oni również pragną zbliżyć się do Rosji, aby przeszkodzić tamtemu porozumieniu. Że za darmo trudno coś zyskać dlatego proponują sowietom pożyczkę w wysokości 1 miliarda i 800 milionów marek. Czy Rosja pójdzie na ugodę z Niemcami można w to wątpić. Nawet bowiem i tam poznano się już, co znaczy wszelka przyjaźń z Niemcami hitlerowskimi.

CZECHY W NIEWOLI. Donosi prasa, że Niemcy postanowili zmobilizować w Czechach półtora miliona ludności, od lat 20—35, aby w razie potrzeby użyć ją do robót w swoim kraju, to znaczy w Niemczech.

Był taki czas, kiedy polowano na murzynów w Afryce i sprzedawano ich do robót w innych krajach. Dziś Niemcy

to samo niemal czynią w Czechach. — Biedni Czesi stają się w ten sposób niewolnikami niemieckimi.

Przed kilkunastu dniami zamordowano w okrutny sposób czeskiego burmistrza miasta Kładna za to, że miał odwagę powiedzieć, iż żandarma niemieckiego przed kilku tygodniami zabili nie Czesi ale jego koledzy — żołnierze niemieccy. Tak oto Czechom coraz więcej otwierają się oczy na postępowanie Niemców w Protektoracie.

RUGI W KŁAJPEDZIE. Wielkie rozgoryczenie wywołują w Kłajpedzie rugi ludności litewskiej z ziemi ojców, na której osadza się masowo sprowadzonych z głębi Rzeszy Niemców. Litwini bronią się przed wywłaszczeniem jak mogą, ale protesty icn i obrona nie wiele pomaga. Niemcy są w swoich planach bezwzględni.

NIEMCY POKRYLI ŚWIAT SIECIĄ SZPIEGOWSKĄ.

Niemal ze wszystkich państw donoszą o wykryciu szpiegowskich komórek niemieckich. — Tak było w Ameryce to samo powtórzyło się w Szwajcarii, gdzie odbył się wielki proces 7-miu szpiegów, to samo dzieje się w Anglii.

Stwierdzono, że wielka liczba szpiegów wykrada plany twierdz, okrętów, samolotów i dział. Roli tej podejmują się arystokraci niemieccy, którym łatwiej o dotarcie do wysoko postawionych osobistości. Nic dziwnego, że wszystkie państwa zaostrzyły swą czujność i uwagę.

KŁOPOTY GEN. FRANCO. Zwycięski wódz w wojnie domowej w Hiszpanii gen. Franco ma nielada kłopoty. Jego dotychczasowi sprzymierzeńcy — Niemcy i Włosi usiłują zjednać go dla swej polityki, kusząc obietnicami przymierza wojskowego, pożyczek na odbudowę kraju i t p. Podobne starania czyni też Anglia i Francja. Gen. Franco nie kwapi się z zawieraniem umów tym bardziej, że ma dosyć kłopotów u siebie. Ostatnio naprzykład podnieśli bunt górnicy w jednej z dzielnic Hiszpanii. Już też Hiszpania nigdy nie może zaznać spokoju.

KARA ZA ODWIEDZANIE BISKUPA SPROLLA.

Niedawno z granic prowincji Würtembergii wydalony został przez władze nazistowskie proboszcz katolicki z Ulm ks. Weiss, za to, że odwiedził wygnanego ze swej stolicy biskupiej w Rottenburgu biskupa Sprolla. Kara ta jednak wydała się władzom hitlerowskim zbyt niska i przebywającego w Badenie ks. Weissa wezwano z powrotem do Ulm, gdzie miała się odbyć rozprawa sądowa. Jako lojalny obywatel ks. Weiss wezwania usłuchał. W Ulm nie mógł on zamieszkać na plebanii, bo tego mu zakazano, zaś na rozprawie sądowej, która odbyła się w dniu 22 ub. m. z powodu rzekomego przekroczenia ustawy o t. zw. „złośliwych knowaniach" skazano go na rok więzienia i natychmiast na sali sądowej aresztowano.

STATYSTYKA RELIGIJNA W SZKOŁACH NIEMIECKICH.

Ministerstwo oświaty ogłosiło statystykę przynależności do wyznań religijnych nauczycielstwa i młodzieży szkolnej na terenie Trzeciej Rzeszy.

Na ogólną liczbę młodzieży uczącej się 7.596.437 przypada 2.792,027 rzymskich katolików, 4.680.260 protestantów, 56.662 „wierzących w Boga" (według formuły hitlerowskiej „gottgläubig"). Z nauczycieli i nauczycielek około 61.000 należy do Kościoła katolickiego, 110.000 do wyznań protestanckich i około 5.000 „gottgläubig".



O związkach Gdańska z Polską świadczą monety wybijane dla Gdańska. Na ilustracji moneta zwana „ort" z czasów Zygmunta III.

Z powyższych zestawień statystycznych widać jasno, jak słabe wyniki daje propaganda nazich za występowaniem z Kościoła i zapisywaniem się do t. zw. „wierzących w Boga"; pojętego na sposób hitlerowski.

W KILKU WIERSZACH.

— Inżynierowie polscy mieli wynaleźć praktyczne aparaty do ratowania załogi zatopionych łodzi podwodnych.

— W Warszawie bawiła wycieczka 12 dziennikarzy litewskich.

— Rząd nasz wybił nowych monet 2 i 5 złotowych za 50 milionów.

— Hitlerowcy w Gdańsku zabili polskiego kolejarza Żyndę.

— Ameryka na przeciąg 5 lat zamyka emigrację.

— Anglia buduje 13 nowych łodzi podwodnych.

— 16 tys. policjantów pilnuje porządku w Londynie w obawie przed nowymi zamachami terorystów.

— Niemcy wprowadzili nowy gatunek tytoniu z domieszką liści z pokrzyw.

— 5 tys. rodzin polskich zamierzają Niemcy wysiedlić z pogranicza.

— Jeszcze 800 tys. ludzi ma powiększyć armię angielską.

„Dni Chwały i Zwycięstw".

Pod tym tytułem wyszła 11-ta broszura z serii „Czerwone Sztandary".

Broszura ta udawadnia odwieczną grabieżczość Niemców: Berlin leży na zagrabionych ziemiach słowiańskich...

Pochodowi germańskiemu na wschód zagrodziła drogę Polska, wobec tego dążą do zniszczenia Polski. Kilka razy w ciągu wieków dochodziło do krwawych rozpraw Polaków z Niemcami. „Niemcy nigdy w otwartym polu nie odnieśli zwycięstwa nad Polakami — zawsze zostali rozgromieni..."

Historia się powtarza....

Broszura jest niezwykle aktualna. Należy ją rozpowszechniać wśród szerokich rzesz społeczeństwa polskiego.

Cena 15 gr. za egz. Przy większych zamówieniach rabaty 10—30 proc. — broszurami. Zamówienia na powyższe wydawnictwa należy nadsyłać pod adres: Mariański Instytut Różańcowy— Toruń, Bybaki 59.

Nowe wydawnictwa.

Feliks Rączkowski: Kantaty i toasty imieninowe na chór mieszany a capella. Nakładem Związku organistów diec. przemyskiej; skład główny: Przemyśl, ul. Tatarska 2.

Panów organistów i kierowników chórów zainteresuje niewątpliwie ten świeżo wydany 5 zeszyt Biblioteki Organistów, zawierający pięć utworów chóralnych okolicznościowych, a mianowicie: Na imieniny, Na powitanie, Kantata, Śpiew imieninowy i Toast.

Zbyteczną jest rzeczą polecanie wydawnictwa, które ze względu na brak odpowiednich wydawnictw w tym rodzaju, poleca się najlepiej samo. Co może jeszcze interesować — to cena. Otóż wynosi ona 2.50 zł. za partyturę, poszczególne głosy po 20 gr.

Jeżeli gdzie **potrzeba kierownika - kapelmistrza** do prowadzenia orkiestry, religijnej lub świeckiej przy parafii lub Straży Ogniowej, proszę uprzejmie zwrócić się listownie o informacje pod **adresem:** Antoni Łabędowicz, Garnek poczta Aurelów. — Przyjmę nawet skromne warunki.

Sprawy gospodarcze.

WYMAGANIA POKARMOWE OZIMIN.

W rozwoju zbóż ozimych jesień jest okresem podstawowym. W jesieni bowiem oziminy ukorzeniają się, krzewią się i tworzą zawiązek przyszłego kłosa. Prawidłowo rozwijające się w jesieni oziminy wchodzą w zimę należycie ujęte i lepiej przetrzymują mrozy od zbóż słabo rozwiniętych. W czasie ostrych zim najbardziej wymarzają oziminy za głodzone, a więc słabo ujęte, podczas gdy zboża zasiane na czas i należycie zaopatrzone w pokarmy przetrzymują nawet silne mrozy i plonują dobrze.

Kto kieruje się fałszywą oszczędnością i skąpi oziminom pokarmów, ten do browolnie naraża się na straty, gdyż zagłodzone zboża nie przetrzymują ostrej zimy i trzeba je będzie nie raz przyorać, a po łagodnej zimie wydadzą słaby plon.

Chociaż zbiory słomy nie są obojętne żadnemu gospodarzowi, jednak głównym celem rolnika jest uzyskanie wysokich plonów ziarna. Namłotne jest zawsze tylko takie zboże, które ma kłos dorodny. U zbóż ozimych zawiązek kłosa tworzy się już w jesieni. O tym, czy kłos będzie dorodny, czy niedokształcony rozstrzyga zapas przyswajalnego azotu w glebie. Mylnie więc postępują ci rolnicy, którzy odkładają nawożenie azotowe do wiosny. Nawóz azotowy zastosowany pogłównie na wiosnę powoduje silniejsze krzewienie się ozimin, nie wydłuży on jednak kłosa tych roślin, które wyrosły jesienią, ani nie zwiększy w nim ilości ziaren. Na poprawienie dorodności kłosa może wpłynąć jesienne nawożenie ozimin azotem, przy równoczesnym zaopatrzeniu ich w fosfor, który przyczynia się do lepszego wypełnienia ziarna i do uodpornienia słomy przeciw wyleganiu.

Ponieważ azot może być wypłukany z gleby, dajemy go więc przed siewem tyle, ile potrzeba na okres jesienny. Resztę azotu damy wczas na wiosnę w nawożeniu pogłównym. Fosfor zaś jest dobrze zatrzymywany przez glebę, można więc i trzeba przed siewem odmierzyć go tyle, by starczyło na cały czas rozwoju.

Chcąc uzyska wysoki plon i pełną opłacalność nawożenia trzeba koniecznie zasilić oziminy przed siewem azotem i fosforem. Dla gospodarstw mniejszych najlepszym nawozem będzie supertomasyna azotniakowana, gdyż zawiera ona oba podstawowe składniki pokarmowe — azot i fosfor.

Obecnie jest w sprzedaży supertomasyna azotniakowana, zawierająca 10 proc. azotu i 16 proc. kwasu fosforowego (czerwony napis na worku) oraz supertomasyna azotniakowana o zawartości 9 proc. azotu i 12 proc. kwasu fosforowego (czarny napis na worku). Zasilając oziminy na 3—4 dni przed siewem odpowiednią dawką supertomasyny azotniakowanej dostarczamy im za jednym razem azotu na okres jesienny, a fosforu na cały czas rozwoju. Wysokość dawki zależy od rodzaju gleby i od przedplonu. I tak po zbożach wypadnie dać na 1 hektar 200—250 kg. supertomasyny azotniakowanej, gdyż rola jest wyczerpana z pokarmów. Po okopowych wystarczy dawka 200 kg., a po koniczynie, motylkowych lub gorzej udanych nawozach zielonych 130—150 kg.

Gdyby ktoś chciał dostarczyć osobno azotu i osobno fosforu, może rozsiać na jakieś 4 dni przed siewem ziarna 100 kg. azotniaku, a w 4 dni później, a więc bezpośrednio przed siewem, 100 kg. 30 proc. nawozu fosforowego „Extrafosu". Nawóz ten jest dobrze zatrzymywany przez glebę i łatwo dostępny dla roślin uprawnych, a jak wykazały liczne doświadczenia, działanie jego nie ustępuje działaniu innych nawozów fosforowych a często nawet je przewyższa.

Inż. M. A.

TĘPIENIE MUCH.

Dokładne obliczenia stwierdzają, że zwykłe muchy, które spotyka się na każdym kroku należą do najpłodniejszych stworzeń, ponieważ od wiosny do jesieni od jednej muchy w kilku pokoleniach można otrzymać potomstwo, którego liczba zawiera 17 zer, jest więc nawet trudne do odczytania. Gdyby muchy nie miały licznych nieprzyjaciół w ptactwie dzikim i domowym, gdyby ich nie tępiono, to niezawodnie uprzykrzone te owady wkrótce uniemożliwiłyby życie zarówno ludziom jak i zwierzętom.

A tępić je trzeba. Mucha w poszukiwaniu jedzenia siada nie tylko na nawozie zwierzęcym i wszelkich odpadkach, ale nawet na padlinie. A wiadomo, że trupy zwierząt padłych na choroby zaraźliwe zawierają miliony bakteryj, które mogą łatwo wywołać groźną chorobę. To też muchy biorą udział w roznoszeniu wielu niebezpiecznych chorób jak naprz. znany powszechnie węglik (karbunkuł), który zarówno u zwierząt jak i u ludzi kończy się przeważnie śmiercią.

Walka z muchami oparta jest na znajomości życia i rozmnażania się tych owadów. Stwierdzono, że mucha od miejsca w którym się wylęgła nie wylatuje dalej jak na 100 metrów. Jeżeli więc nasze mieszkanie znajduje się w promieniu przynajmniej 100-metrowym od ludzkich siedzib, to wytępienie much u siebie stanowi rękojmię, że pozbędziemy się ich całkowicie. Dalej wiadomo, że muchy składają jajka na nawozie. Jeżeli więc nawóz zostanie złożony na gnojowniach tak, aby uniemożliwić do nich dostęp muchom, to rozmnażać się nie mogą. Ciekawe jest to, że muchy ze szczególnym upodobaniem składają jaja na nawozie świńskim, nigdy natomiast nie składają ich na bydlęcym. Jeżeli więc przy składaniu obornika na gnojowni świński lub jakikolwiek inny nawóz przykryjemy z wierzchu bydlęcym, to muchy nie będą tam składały jaj. Tak samo będzie jeżeli gnojownie, doły ustępowe, śmietniki i t.p. przykryte zostaną miałkim torfem, ziemią itp., byle muchy nie mogły się dostać do nawozu i złożyć jaja.

Przed muchami trzeba chronić młode cielęta, ponieważ gdy bydło idzie na pastwisko, to muchy z całej obory obsiadają cielęta, a trzeba pamiętać, że oprócz much zwykłych dużo też jest t. zw. bolimuszek, które żywią się krwią żywych zwierząt i ludzi. Trzeba też zwrócić uwagę, że w braku innego miejsca muchy chętnie składają jaja w pomieszczeniach dla cieląt, czemu sprzyja rzadko zmieniana tam ściółka.

Ponadto tępić trzeba wszelkimi sposobami i dorosłe muchy, ponieważ pomimo wszelkich starań zawsze znajdą one miejsce odpowiednie do złożenia jaj. Najskuteczniejszym okazuje się wyłapywanie ich zarówno w mieszkaniach jak i w budynkach inwentarskich na wszelkiego rodzaju lepy, którymi pokrywa się paski papieru. Lep taki łatwo sporządzić samemu, biorąc na 45 części żywicy (lub kalafonii) 10 części oleju maszynowego i 10 części zwykłego tranu rybiego. Żywicę rozpuszcza się na ogniu, a następnie dodaje się olej i tran, starannie mieszając, aby wytworzył się gęsty jednolity płyn, którym pokrywa się paski papieru. Paski te w budynkach gospodarskich powinny być szersze, aniżeli w mieszkaniu, gdyż much jest tam więcej.

Ze względu na zdrowie ludzi i zwierząt oraz wogóle na czystość i higienę muchy tępić należy stale. Zostało stwierdzone, że muchy przyczyniają się do rozpowszechnienia licznych i tak niebezpiecznych chorób, jak tyfus, cholera, gruźlica, wąglik i t. p. Ochraniać też trzeba wszelkie ptactwo, jak naprz. jaskółki dla których muchy domowe stanowią zwykłe pożywienie.

CENY.

Wszystkie podane ceny rozumieją się w złotych (cyfry po przecinkach oznaczają grosze), loco wagon za 100 kg, w dniu 10 lipca.

Zboża. — Warszawa. Pszenica jednolita 27.50—28, zbierana 27—27.50, żyto 15—15.25, jęczmień kaszany 19.25—19.50, owies 27.75—22.25.

Poznań. Pszenica 24.25—24.75, żyto 14.75—15, jęczmień i owies nic notowano.

Bydło i trzoda. — Warszawa. Hurtowe notowania zwierząt rzeźnych za 1 kg żywej wagi w groszach: woły I kl. 80—98, II kl. 70—76, III kl 55—60, krowy I kl 80—89, II kl. 70—73 i III kl 53—60, cielęta powyżej 60 kg 78—96, powyżej 40 kg 61—78, powyżej 30 kg 53—62, świnie słoninowe powyżej 150 kg 115—118, poniżej 150 kg 109—114, świnie mięsne powyżej 110 kg 103—109, od 80—110 kg 98—102, bydło chude 42.

OD ADMINISTRACJI.

Uprzejmie prosimy naszych Szan. Odbiorców, aby wpłaty za „Niedzielę" i ogłoszenia dokonywali tylko za pomocą blankietów rozrachunkowych lub na przekazy P. K. O. Nr 307.484

Dawne konto Nr 63.757 zostało zlikwidowane i wpłat na ten numer nie należy dokonywać.



Ubodzy pariasi (najniższa klasa ludności w Indiach) hinduscy złożyli przez polskiego misjonarza dar na F.O.N. wynoszący 50 rupij (ok. 100 zł. w skrzynce z drzewa sandałowego. — Ilustracja przedstawia ks. Klimczyka w otoczeniu jego katechistów (pomocników misyjnych). U dołu z prawej skrzynka z darem.

Program audycyj radiowych

od dnia 23. VII. do dnia 29. VII. 1939.

Niedziela, dn. 23. VII. — 8.15 Koncert w wyk. ork. Mar. Woj. z Gdyni. 9.00 Nabożeństwo z kościoła OO. Franciszkanów w Warszawie. 14.45 „Czytamy Mickiewicza" — „Pan Tadeusz" Księga II. 15.00 Audycje dla wsi. 16.30 Hiszpańska muzyka fortepianowa. 16.55 Duety operowe na dwa soprany. 17.15 Felieton podróżniczy „Ostatnie dni w Górach księżycowych. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie z Torunia. 19.00 Teatr Wyobraźni: „Gospoda pod ukoronowanym kumotrem" 21.15 Muzyka taneczna z Katowic — w przerwach 3 humoreski Tristana Bernarda.

Poniedziałek, dn. 25. VII. — 14.45 Słuchowisko dla młodzieży „Dawid Coperfield" — cz. II. 16.20 Arie i pieśni. 18.50 „Echa mocy i chwały". 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Przy wieczerzy (z Wilna). 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Koncert muzyki szwedzkiej, trans. ze Stockholmu.

Wtorek, dn. 26. VII. — 14.45 „Kane i białe niedźwiedzie" — pogad. dla młodzieży. 15.00 Muzyka ludowa Wileńszczyzny. 16.20 Koncert orkiestry mandolinistów „Kaskada" z Wilna. 18.00 Antoni Dworzak: Kwartet Es-dur. 18.25 **Recital organowy** Al. Kozłowskiego. **Transmisja z kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej z Łodzi.** 19.00 Audycja dla robotników. 20.25 Aud. dla wsi. 21.00 Transmisja z Krzemieńca. 22.00 Polska między Wschodem a Zachodem — odczyt. 22.15 Triumfalnym krokiem poloneza... aud. muz.-słowna.

Środa, dn. 26. VII. — 16.20 Wesołe piosenki. 17.00 Muzyka do tańca z Cafe „Paradis". 18.00 Słynne symfonie (płyty). 18.50 Echa mocy i chwały. 19.00 Śląska pozytywka — „Gęsi zawodzą — kaczki zawodzą". 20.25 Audycja dla wsi. 22.00 Wiązanka melodyj ludowych.

Czwartek, dn. 27. VII. — 14.45 Zagadka literacka — audycja dla młodzieży. 16.20 Preludia organowe — z Katowic. 18.00 Echa mocy i chwały. 18.10 Koncert w wyk. Ork. Rozgłośni Wileńskiej 19.00 Jules Romain: „Francja w lipcu 1914 r.". 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Recital skrzypcowy Stan. Mikuszewskiego. 21.30 Teatr Wyobraźni: „Imć Pan Pasek wojuje w Danii" — fragment z pamiętników Chryzostoma Paska — ze Lwowa. 22.10 Duety wokalne.

Piątek, dn. 28. VII. — 14.45 Przerwane wakacje — powieść mówiona dla młodzieży. 16.20 Pieśni w wyk. Chóru mieszanego Zjednoczenie — z Łodzi. 18.00 Jan Brahms: Sonata na klarnet i fortepian. 18.25 Koncert z płyt. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 Opowieść o Schubercie — audycja z Poznania. 22.00 „Walter Scott" — portret literacki. 22.15 Muzyka nowoczesna z płyt.

Sobota, dn. 29. VII. — 14.45 U Dorotki w ogródku — audycja dla dzieci. 16.20 Recital wiolonczelowy. 18.00 Muzyka polska z Poznania. 19.00 „Przez siedem mórz do siedmiu wzgórz" — wesoła powieść radiowa. 19.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 20.00 Melodie ziemi polskiej — Jaworzyńskie Tatry, Jaworzyńskie nuty — audycja słowno-muz. z Poznania. 20.25 Audycja dla wsi. 21.00 W letni wieczór — transmisja z kawiarni „Bagatela"..

Coś dla śmiechu.

Granica odwagi.

— Tatusiu — zapytuje mały Karolek ojca — czy ty boisz się wielkiego psa?

— Nie, synku, nie boję się.

— A wilka?

— A lwa?

— I lwa też się nie boję!

Karolek milczy przez chwilę, po czym zapytuje:

— Jakto, więc tylko mamusi?

Pytanie.

— Dokąd idziesz?

— Do weterynarza.

— Co mówisz?! Przecież wcale nie wyglądasz na chorego!

Redakcja i Administracja: Częstochowa, ul. Najśw. Maryi Panny 64. Tel. 17-96. Konto P. K. O. 307.484.

Przedpłata kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.50 zł., zagranicą 3 zł. Ogłoszenia: 40 gr. za wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Stanisław Gałązka. — **Wydawca:** Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej.

Zakłady Graficzne F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie. III Aleja 52. tel. 22-45